

Czas zawęża się i rozszerza. Dygocze. Tyk, tyk, tyk. Wskazówki zegara uparcie zataczają krąg.

Drzwi pojawiły się znikąd w samym środku ściany. Są niewyraźne, niemal bezkształtne. Wyciągam dłoń, by ich dotknąć, ale ciało mnie nie słucha, porusza się ociężale w gęstym jak syrop powietrzu. Czuję, że drzę, a wraz ze mną drży cały dom, miasto, być może cały świat. Serce łomocze w klatce piersiowej, z trudem łapię kolejny oddech. Chyba jeszcze śpię – uświadamiam sobie, i w tym momencie coś ściąga mnie z powrotem głęboko w sen, w moje ciało, leżące bezwładnie, w ciepło łóżka. Otwieram oczy.

Budzę się w ciemności, zdezorientowana. Ostrożnie podchodzę do okna i zaglądam przez szczelinę żaluzji prosto w noc. Umysł powoli wybudza się ze snu, uspokaja, niewyraźne kształty nabierają ostrości. Dopiero po chwili czuję kielkujący strach – to nie jest mój pokój. Nagle robi się okropnie zimno, mroźne powietrze wdiera się gwałtownie prosto do moich płuc, a stamtąd z krwią – do serca. Odwracam głowę i widzę je ponownie – drzwi, w tym samym miejscu, gdzie wcześniej, tym razem otwarte. Coś do mnie szepczą, nucą melodię. Próbuję krzyczeć, ale z moich ust nie wydobywa się żaden dźwięk.

Niemal świtało. Starowinka podwinęła długą do kostek koszulę i wstała z westchnieniem. Jej zwinne ruchy nie pasowały do starego wyglądu, do wieku i mądrości jej oczu, do pomarszczonych dłoni. Bez trudu wrzuciła kilka grubych konarów do dogasającego ogniska.

– Trzeba to zrobić w odpowiednim czasie – mówiła – nie za wcześnie, nie za późno. Gdy za wcześnie, ogień rozbucha się do zbyt dużych rozmiarów. Jeszcze się kto przypałała, noc taka ciemna, różnych przyszłości przynosi – tych, co szukają przy ogniu schronienia i tych, co szukają okazji. Nie czas teraz na odwiedziny. – Staruszka odwróciła nagle głowę i zapatrzyła się w ciemność. Wydawało się, jakby była przez chwilę gdzieś indziej, jakby ta ciemność była otchłanią, która wciągnęła ją w siebie i nie chciała puścić. Twarz kobiety przybrała dziwny wyraz, zaczęła zmieniać się w świetle tańczącego ognia, przybierać kształty pysków zwierząt, młodzieńców i starców naprzemiennie.

– A gdy dorzucisz za późno? – zapytałem szybko, nie tyle z ciekawości, co ze strachu, że staruszka zostanie w tej otchłani na zawsze, że mnie zostawi samego w taką noc jak ta, pełną demonów.

– Wtedy zmarzniesz – uśmiechnęła się, wyrwana z zamyślenia i usiadła przy ogniu, lecz jej oczy zdradzały niepokój. – Czas pomiędzy mrokiem a świtem, mój drogi, to najzimniejsza część nocy. Okryj się.

Popatrzyłem w stronę lasu i zobaczyłem to – rozmytą wyrwę w przestrzeni. Wstałem i zrobiłem kilka kroków w jej stronę, ale ostry głos staruszki zatrzymał mnie w połowie drogi.

– Nie podchodź.

– Co to jest? – zbliżyłem się zaciekawiony, ignorując zakaz.

– To są... drzwi.

Szedłem jak zahipnotyzowany, zdawało mi się, że drzwi wołają mnie po imieniu, nucą jakąś dziwną melodię, przechodzącą w wyraźny kobiecy krzyk.

– Nie dotykaj! – usłyszałem jeszcze, ale było już za późno.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

WhiteOwl, dodano 05.04.2018 21:45

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.